



nigdy
nie
wygrasz

Copyright ©
Karolina Wójciak
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2019
Wszelkie prawa zastrzeżone
All rights reserved

Korekta:
Katarzyna Wróbel
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Karolina Wójciak
Przygotowanie graficzne okładki:
Paulina Klimczak
Zdjęcie okładki: Magdalena Kołakowska
Modelka: Renata Łyjak

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

ISBN: 978-83-7889-956-3

Wydawnictwo NieZwykłe

A może ty będziesz kolejnym
szczęśliwym wygranym?



nigdy
nie
wygrasz

karolina wójciak

*Uważaj na swoje myśli, stają się słowami.
Uważaj na swoje słowa, stają się czynami.
Uważaj na swoje czyny, stają się nawykami.
Uważaj na swoje nawyki, stają się charakterem.
Uważaj na swój charakter, staje się twoim przeznaczeniem.*

- Lao Tze

MAJA

Skończyłam ostatnie zdanie swojego szczegółowego i poruszającego zeznania. Nie traciłam kontaktu wzrokowego z nim nawet na chwilę. Czekałam z niecierpliwością na jego reakcję. Nie chciałam przegapić nawet najmniejszego drgnięcia powieki. Nie musiałam się jednak zbytnio wysilać, bo patrząc, po jego minie wiedziałam, że nie wytrzyma, że pęknie. Nie myliłam się. Zerwał się z miejsca.

– Ona kłamie! – krzyknął, aż echo poszło po sali.

– Proszę uspokoić swojego klienta – zwrócił się sędzia do prawnika Adama.

On jednak nie potrafił zatrzymać już tej lawiny. Wykrzykiwał w moim kierunku obelgi. Darł się wniebogłosey. Jego zachowanie, rzecz jasna, było niedopuszczalne, więc sędzia zarządził przerwę i poprosił, by go wyprowadzono. Dwóch strażników chwyciło go pod pachy i mimo że z nimi walczył, bez najmniejszego problemu wyciągnęli go przez drzwi, ale nie te główne, wejściowe. Te dla oskarżonych.

MAJA. ZEZNANIE

Zerknęłam na zegarek. Dochodziła już prawie dziesiąta. Jeszcze tylko kwadrans, a moja zmiana dobiegnie końca. Nogi mnie bolały, ale po tylu latach zasuwania w tym przeklętym miejscu przywykłam już do tego. To był taki znośny ból, który nauczyłam się z czasem tolerować, już mi w niczym nie przeszkadzał. Kiedyś, gdy pulsowały mi łydki, bałam się, że stracę równowagę, chodząc między stolikami, i na kogoś upadnę. Teraz mimo dyskomfortu robiłam wszystko tak jak zawsze. Obsługiwałam klientów, zachowywałam pozory uprzejmości i co chwila zerkałam na zegarek, nie mogąc doczekać się końca zmiany. Nie miałam co prawda do czego wracać, ale wolałam leżeć w łóżku, niż tutaj gnić.

Tylko trzy stoliki były zajęte. W tygodniu, zwłaszcza o tak późnej porze, bar przy trasie nie należał do popularnych miejsc. Co innego w weekend, kiedy to okoliczni przychodzili na piwo lub na tanią randkę. Dalej, do miasta, nikomu nie chciało się jechać, a przynajmniej nie tym z klasy średniej. Tylko ci, którym się powodziło, mogli sobie pozwolić na dalszy wypad. Do hotelu, który stał obok, miejscowi nie chodzili. Głównie dlatego, że dziwnie było zachowywać takie pozory elegancji, kultury i dystygowania, gdy obsługę stanowili znajomi i sąsiedzi. Klienci z hotelu też woleli restaurację na dole niż ten tani lokal, moje przekłete miejsce pracy. Zapewne bali się, że zatrują się czymś u nas, ale prawda była taka, że te główne potrawy gotowała jedna i ta sama kuchnia, a my tylko odgrzewaliśmy i wynosiliśmy do klienta. W większości korzystaliśmy z tanich, niskiej klasy mrozonek, które doprawiano tylko do smaku i serwowano

jako domowe żarcie. W hotelu płacili krocie, tu dostawali za jedną trzecią ceny. Liczyło się miejsce, to, jak podano posiłek i jak go nazwano. Tylko niektóre, proste dania robiliśmy u siebie na zapleczu. Tak jak to ostatnie zamówienie.

Usłyszałam dzwonek z kuchni. Kucharz przygotował już jedzenie, ruszyłam więc do bufetu, z którego odebrałam parujące półmiski. Chwyciłam dwa talerze i zaniiosłam do stolika, przy którym siedziało dwóch łysych gości. Jak tylko się zbliżyłam, ucichli. Zachowywali się tak, jakby omawiali coś tajnego, choć ich wygląd wskazywał na to, że było to raczej coś niezgodnego z prawem. Mnie to jednak nie ruszało. Już nieraz widziałam takich typków, co to uważają się za nie wiadomo kogo. Postawiłam przed nimi talerze.

– Smacznego – rzuciłam szybko i odwróciłam się, by odejść.

– Hej! – Jeden z nich złapał mnie za rękę.

Spojrzałam na zaciśniętą dłoń na swoim przedramieniu. Lata pracy tutaj nauczyły mnie, by w takich sytuacjach postępować grzecznie. Uśmiechnęłam się i poprosiłam go tak uprzejmie, jak tylko potrafiłam, by pozwolił mi odejść. W myślach krzyczałam, żeby zabrał ode mnie swoje świńskie łapska.

– Zamawiałem podwójny ser – wycharczał.

– I to pan dostał – stwierdziłam spokojnie.

Widząc, że nie chce mnie puścić, zaczęłam się cofać, starając się jednocześnie wyciągnąć rękę z jego uścisku. Nie puszczał jednak. Zakleszczył swoje palce na mnie do tego stopnia, że zaczynało mi to sprawiać ból.

– Podwójny ser oznacza, że żarcie ma w nim tonąć jak w zupie. Co to za spaghetti, gdzie sera jest tyle, co kot napłakał?

– Dobrze, poproszę, by kuchnia dodała więcej – zaferowałam, sięgając drugą ręką po jego talerz.

W tym momencie podniósł się i szarpnął mną tak mocno, że straciłam równowagę. Wykorzystał sytuację i od razu przyciągnął mnie do siebie. Następnie złapał mnie za twarz, ściskając

moje policzki i wbijając palce w kości żuchwy, i ryknął mi prosto w buzię:

– Ty tępą suko!

Chciałam z nim walczyć, ale sparaliżowało mnie. Nie robiłam nic. Ani się nie odzywałam, ani nie prosiłam o pomoc, ani nie starałam się wyswobodzić z jego uścisku. Chyba czekałam, aż mu się znudzi i da mi spokój. On jednak puścił moją twarz tylko po to, by zmienić chwyt. Położył dłoń na moim karku. Jak tylko to zrobił, szarpnął tak mocno, że wylądowałam twarzą na stole. Uderzyłam pierściami w blat, a mój policzek wylądował płasko na gorącym spaghetti. Dopiero parzący ból na skórze twarzy sprawił, że zareagowałam. Zaczęłam się wyrwać, na co on odpowiedział mocniejszym uściskiem na moim karku, miażdżąc ścięgna na mojej szyi. Miałam wrażenie, że jak w imadle tym chwytem odetnie moją głowę od reszty ciała. Bolało tak bardzo, że się poddałam. Przestałam się bronić, bo wiedziałam, że nie uda mi się go pokonać. Gdy tylko odpuściłam, nadszedł ratunek. Ktoś musiał pobiec po głównego kucharza, bo pojawił się uzbrojony w nóż. Jeden z tych, którymi ciął mięso razem z kośćmi. Wielki, ostry i brudny. Z racji tego, w jakiej pozycji zablokował mnie napastnik, najpierw zobaczyłam nogi kucharza w białych spodniach i ten nóż, a dopiero potem podniosłam wzrok. Dostrzegłam determinację na jego twarzy i od razu pomyślałam, że zaraz mnie uratuje. Nawet jeśli będzie musiał odciąć dłonie temu człowiekowi, żeby mnie w końcu puścił.

Usłyszałam głos kucharza. Spokojnie, ale stanowczo poprosił, by łysol mnie puścić. Nie wiem, czy to jego opanowanie, czy też nóż przemówiły do mojego oprawcy. Zainteresował się nim, ale nie reagował tak, jak tego oczekiwałam. Wyczuwałam, że się go wcale nie bał. Spojrzał na niego, a kiedy zauważył broń kucharza, zaczął się śmiać. Puścił mnie i sięgnął do kieszeni. Szybkim ruchem wyciągnął z niej krótki pistolet. Taki, który w każdych innych okolicznościach uznałabym za zabawkę.

Obserwowałam, jak kucharzowi zrzedła mina. Nie miał szans ze swoim nożem. Unikając gwałtownych ruchów, odłożył go na kremowe kafle pod nogami, a następnie równie powoli uniósł ręce. Poddał się, zanim mój oprawca tego zażądał. Korzystając z okazji, że łysol skupił się na kucharzu, bezdźwięcznie cofałam się w kierunku drzwi, do wyjścia na zewnątrz. Droga do kuchni była zablokowana.

Dotykając dłonią klamki, wiedziałam już, że mi się uda. Ucieknę, zanim łysol sobie o mnie przypomni. Przez moment pomyślałam nawet, że uciekając, rozwścieczę go do tego stopnia, że zacznie strzelać i przeze mnie zginą niewinni ludzie. Zatrzymali się, żeby u nas zjeść, a skończą w trumnach. Wśród wszystkich tu zgromadzonych tylko kucharz zasługiwałby na taki los. Jego bym nie żałowała. Wiedziałam od dziewczyn z pracy, że bił żonę. Potrafił ją zmasakrować tak, że po kilka tygodni nie wystawiała nosa z za drzwi. Gdyby coś mu się teraz stało, pewnie nawet nie uroniłaby po nim łzy. Być może nawet by się ucieszyła, że padł właśnie w taki sposób – z rąk silniejszego od siebie, czując strach i przerażenie. Biorąc pod uwagę, jak szybko leciał z rękami, byłam więcej niż pewna, że gdy dziewczyny poprosiły go o pomoc, ucieszył się. Mógł zademonstrować swoją siłę. Z pewnością liczył na to, że mając do czynienia z miejscowymi cwaniakami, zastraszy osiłków i przeniesie na nich swoją agresję. Udaowało mu się z żoną, więc czemu nie miałyby się powieść z tymi tutaj. Zwłaszcza że wyskoczył do nich z nożem. Przyzwyczajony do bycia oprawcą, nie przewidział, że trafi na silniejszego. Stali teraz twarzą w twarz. Dzieliło ich tylko kilka metrów. Łysol mierzył w niego i zadawał mu pytania. Żadnego nie umiałam wychwycić. Nie chciałam marnować czasu na przysłuchiwanie się im i pociągnęłam za klamkę. Zapomniałam o czymś tak oczywistym jak dzwonek zawieszony tuż nad skrzydłem, który przy każdym ruchu drzwiami alarmował nas o kliencie. Ten dźwięk nigdy mi się nie podobał. Zawsze oznaczał kogoś,

dla kogo trzeba było wstać, do kogo trzeba było się uśmiechać i komu usługiwać. Tym razem, gdy zadzwonił nad moją głową, miałam wrażenie, że zabrzmiał tak głośno jak nigdy. Łysol od razu się odwrócił, a za nim powędrowała jego wyciągnięta dłoń. Teraz celował we mnie.

– Ani mi się waż! – krzyknął. – Jeden krok i po tobie...

Odgrażał się, jak to mój mózg będzie spływał ze ścian. Musiał być typem, którego kręciło gadanie. Najwyraźniej chciał pokazać, jakim jest bossem i jaką ma nade mną władzę. Czekał przy tym na moją reakcję, na mój strach i błaganie o litość. Ten jego głupi nawyk miał mu teraz wyjść bokiem, bo zobaczyłam, jak kucharz, po kryjomu, jak ja wcześniej, skradając się do wyjścia, w skupieniu i totalnej ciszy, sięgnął po nóż. Jednym zwinnym ruchem rzucił się łysolowi na plecy, jednocześnie ciągnąc ostrzem po gardle. Łysol nie poddał się jednak. Próbował się uwolnić, oddał nawet jeden strzał, którego ślepy tor poprowadził gdzieś w sufit. Niemniej jednak wszyscy padli na podłogę. No, prawie wszyscy. Ja nie zrobiłam nic. Po raz kolejny mnie sparaliżowało. Obserwowałam, jak łysol upuścił broń i przyłożył sobie dłonie do szyi. Krew wyciekała mu przez palce i jak w fontannie z niskim ciśnieniem spływała powoli w dół. Chciał coś powiedzieć, ale – albo z szoku, albo faktycznie od urazu – nie mógł wydobyć z siebie głosu. Jego kolega zerwał się na równe nogi i skakał nad nim, pytając, co ma robić. Nie uzyskał jednak odpowiedzi. Łysol osunął się na podłogę, a następnie oparł o ścianę. Ktoś z tyłu zapytał, czy wezwać karetkę. Jeśli potrzebował potwierdzenia od personelu, to nie doczekałby się na takie, bo nikt nie czuł się teraz wystarczająco ważny, by podejmować decyzje. Każde z nas chciało w tym momencie zniknąć. Nikt jednak nie ruszył się z miejsca. W milczeniu przyglądaliśmy się, jak ten człowiek się wykrwawiał. Na chwilę odsunął dłoń od szyi, by spojrzeć na umazaną krwią jej wewnętrzną stronę. Zresztą cała była pokryta lepką, czerwoną krwią. Wydobyło się z niego coś na kształt wes-

tchnięcia, a potem nagle zastygł. Zrozumiałam, że umarł. Zaskoczyło mnie, jak szybko to się stało, jak bezgłośnie i prosto. Nawet go nie żałowałam. Co więcej, poczułam ulgę, że nie było go już na tym świecie. Dostał to, na co zasłużył. Zastanawiałam się, czy nie podejść bliżej, by mu się przyjrzeć, by zobaczyć trupa, ale nie wiedziałam, czego spodziewać się po koledze. On nie przetrwał jeszcze wiadomości, bo stał z rozchylonymi ustami i patrzył otępiąłym wzrokiem na ciało leżące pod nogami. Ocknął się, gdy ktoś zasugerował, że trzeba powiadomić policję. W mgnieniu oka rzucił się pędem do drzwi. Musiałam odskoczyć na bok, żeby go przepuścić. Uciekł, jakby to on był winny.

Policjanci zastali nas jak w zatrzymanej na chwilę scenie z filmu. Każdy tkwił na swoim posterunku, bo baliśmy się zrobić cokolwiek. Jedynie kucharz położył nóż na podłodze – tuż obok ciała, zajął miejsce tysego z talerzem spaghetti przed nosem i patrzył w dal. Nie zmienił pozycji, nawet gdy mundurowi wpadli do środka. Te ich wykrzykiwane polecenia wprowadziły chaos. Uciekliśmy w popłochu na zewnątrz, potrącając siebie nawzajem przy drzwiach. Wpadaliśmy na tajniaków, którzy rozkazali nam stać tuż obok okien baru.

– Trzeba zadzwonić do Ani – powiedziała cicho Beata, pomoc kuchenna.

– To dzwoni – warknął kucharz.

Pozostałe dwie kelnerki stały obok mnie i obejmowały się tak, jakby było im zimno. Wszyscy jednocześnie skupiliśmy wzrok na Beacie, która wyciągnęła z kieszeni telefon. Ania jak zwykle robiła coś na tyle fajnego, że nie kwapiła się z odebraniem połączenia od pracowników. Beata jednak się nie poddawała. Dzwoniła raz za razem. W końcu Anka raczyła z nią porozmawiać. Najpierw – typowo dla siebie – krzyczała na Beatę za nękanie jej po nocach, ale kiedy już pozwoliła jej dojść do głosu, zrozumiała powagę sytuacji. Zapewniła nawet, że zaraz przyjedzie.

Zawsze była taka odpicowana, jakby prosto od nas miała jechać na imprezę. Włosy układała jak najlepszej klasy profesjonalista. To samo zresztą z makijażem. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby kobieta miała tak perfekcyjnie nałożone cienie i inne malowidła. Gdy ja próbowałam się malować, wyglądałam jak Indianin szykujący się do walki.

Po dosłownie kwadransie parking wypełnił się samochodami policyjnymi. Niektóre były oznakowane, inne nie. Kilku z funkcjonariuszy podeszło do nas i poprosili, byśmy się nigdzie nie ruszali. Mieliśmy czekać, aż nadejdzie nasza kolej na rozmowę z nimi. Przez moment przyszło mi do głowy, że powinniśmy ustalić, co im powiemy, bo przecież kucharz go zabił. Świadomie i z premedytacją. Nie mogliśmy jednak porozumieć się w tej sprawie, bo jeden z gliniarzy został z nami. Wyglądało to tak, jakby zostawili go po to, by nas pilnował i podsłuchiwał.

Ania przyjechała, gdy już ogrodzili teren i poustawiali parawany. Zaraz po wyjściu z samochodu przeczesała wzrokiem okolice. Minęła nas, zwalniając jedynie na chwilę, gdy się z nami zrównała. O nic nie zapytała. Widząc policję w środku, przez wielkie okna sięgające od sufitu po podłogę, ruszyła pośpiesznie do baru. Zatrzymali ją przy drzwiach. W pewien sposób sprawiło mi to satysfakcję. Sądziła, że jest tak ważna, że wszędzie ją wpuszczą. Docierały do nas strzępki rozmowy, a raczej jej podniesiony głos. Skarżyła się na to, że nie może wejść do środka. Odgrażała się nawet. Twierdziła, że to jej posesja i ma prawo wejść, gdzie chce. Na szczęście policji nie poruszyły jej żalosne próby walki z nimi. Palcem wskazali na nas. Obejrzała się z takim wyrazem twarzy, jakby od nas śmierdziało. Nie miała jednak innego wyboru, niż posłuchać funkcjonariusza. Podeszła.

– Jak się dowiem, że to wasza sprawka... – zaczęła ostro.

– On go zabił – rzuciła szybko Beata, wskazując kucharza. – Podciął mu gardło... nożem kuchennym...

Oczy Anki powiększyły się do tego stopnia, że jej rzęsy prawie dotykały brwi. Na nowo zaczęła krzyczeć.

– Tyle razy wam powtarzałam, że z klientem trzeba grzecznie! Jak tumanom można mówić, to nożem atakują! Czy ty wiesz, ile mnie to będzie kosztowało?! Przecież ja stracę reputację! – Zaciśnęła usta w cienką linię, a zaraz potem podeszła bliżej do kucharza. Jej wskazujący palec wylądował na jego klatce. – Zapłacisz mi za to. Recydywisto!

– Nie jestem recydywistą – sprzeciwił się kucharz. – To była samoobrona. Gość miał pistolet i zaatakował Majkę.

Na dźwięk mojego imienia poczułam dreszcz na plecach. Wiedziałam, że zaraz cała uwaga skupi się na mnie.

– Co mu powiedziałaś? – warknęła, przenosząc swój wzrok i agresję na mnie.

Spodziewałam się, że dokładnie tak pomyśli. Według niej to była moja wina. Nawet nie zapytała, czy wszystko w porządku, czy coś mi zrobił albo chociaż czy coś mnie boli i potrzebuję pomocy. Nie, dla niej ważniejsze było dobre imię. Liczba gwiazdek w Google.

– Ja mu nic nie zrobiłam – powiedziałam cicho. – Złapał mnie za rękę, bo chciał więcej sera na spaghetti. Jak mu powiedziałam, że zabiorę talerz do kuchni, stracił nad sobą kontrolę.

Anka odwróciła się do kucharza.

– Ty złodzieju! Zawszony złodzieju! Na produktach oszczędzasz! Nawet sera klientowi żałujesz?!

Widziałam, że kucharz już ledwo wyrabia. Jego czerwona twarz zdradzała, że emocje sięgały zenitu. Biorąc pod uwagę, jak katuje swoją żonę, zastanawiałam się, czy istniało ryzyko, że uderzy teraz Ankę. Ona nie miała pojęcia, do czego jest zdolny i jakim jest potworem, więc nie czuła przed nim strachu. Nie obawiała się go, więc wydzierała się jak zawsze. Za każdym razem gdy się do nas zwracała, krzyczała, krytykowała za wszystko i wymagała, byśmy niczym wiosenne ptaszki świergotali klien-

towi nad uchem. Jeśli dochodziło do błędu, winiła nas. Nigdy klienta. W sumie takie nastawienie nie powinno dziwić, ale nie musiała wyzywać się na nas. Być może gdyby kucharz został w kuchni albo gdyby zostawił nóż i wyszedł sam, pod konturem baru nie leżałby teraz trup. Trudno przewidzieć, jak potoczyłyby się sprawy. Mógł pokrzyknąć i mnie puścić, a mógł też zrobić mi krzywdę.

– Dałem mu tyle sera, ile trzeba – wycedził przez zęby kucharz.

– Polecę wam po premii – zakończyła rozmowę Anka.

Ten standardowy tekst słyszeliśmy prawie co miesiąc. Zawsze jej coś nie pasowało. Serwetki źle złożone, kłaczek w rogu pokoju, brak uśmiechu na twarzy. Do mnie przyczepiała się nawet o to, że krzywo na nią patrzę. Zawsze mi wypominała, jak dużo dla mnie robi i jaka niewdzięczna jestem.

– A ty – przypomniała sobie o mnie – możesz się pożegnać z robotą.

– Ale czemu?

Zaskoczyła mnie do tego stopnia, że byłam gotowa ją nawet przeprosić, mimo że nie widziałam w tym swojej winy. Gdyby mnie wywaliła, nie miałabym gdzie mieszkać. Zanim tu przyjechałam i dostałam u niej pracę, nie miałam nic. Przez kilka dni spałam na przystanku autobusowym, aż ktoś mi podpowiedział, że jeśli pójdę do schroniska dla bezdomnych, dostanę pomoc. Przyjęli mnie, ale zachęcali do poszukania pracy. Najpierw chciałam zarobić na lokum, więc cokolwiek wpadło mi do kieszeni, skrupulatnie odkładałam, bo wiedziałam, że schronisko to nie mój dom. Kiedy było to możliwe, oferowałam, że mogę pracować pełną dobę. Anka myślała, że tak zależy mi na pieniądzach. Prawda była gdzieś pośrodku, ponieważ bardzo bałam się schroniska. Wolałam spędzić noc w barze, gdzie czasami udawało mi się zdrzemnąć na siedząco. Gdy ktoś wchodził do środka, budził mnie dzwonek nad drzwiami, przystępowałam

do pracy i obsługiwałam. Anka, widząc moją trudną sytuację, zaproponowała dach nad głową. W hotelu było pomieszczenie, którego nie używali. Umiejscowione na poziomie piwnicy, ale tuż przy węźle sanitarnym, gdzie obok prano pościel i ręczniki. Pralki i suszarki chodziły non stop, ale hałas mi zupełnie nie przeszkadzał. Bardziej brak światła. To małe okienko wysoko przy suficie nie wystarczało. Nawet w ciągu dnia musiałam używać lampki. Inaczej się nie dało. To właśnie irytowało Ankę najbardziej. Rachunki. Nie wiem, jak ona potrafiła oddzielić moje małe pomieszczenie od całego hotelu. Jakim cudem wiedziała, ile prądu zużyłam. Nie kłóciłam się z nią jednak i pozwalałam jej odliczać od swojej pensji tyle, ile uznała za stosowne. Nigdy nawet nie pokazała mi wyliczeń. Choć podświadomie wiedziałam, że mnie oszukuje, nigdy nie powiedziałam tego na głos. W końcu jadłam i mieszkałam na jej koszt.

– Bo tyle razy ci mówiłam, żebyś była miła, ale tobie się wydaje, że jesteś nie wiadomo kim. W obdartych łachach przyszłaś, a teraz moim klientom pyskujesz.

– Nic mu nie powiedziałam, pani Aniu, przysięgam – odezwałam się żałośnie.

Wiedziałam też, że lubiła, jak się przed nią płaszczyliśmy. Jak pokazywaliśmy swój lęk. Czerpała z tego przyjemność. Gdy wszystko zależało od niej, wspaniałomyślnie pozwalała mi zostać i obcinała kolejne sto złotych z pensji. To był taki jej sposób, żeby sprytnie zabrać mi pieniądze. Stawiała mnie w pozycji, w której musiałam być jej wdzięczna za taką łagodną karę.

– Nie zaatakowałby cię, gdyby... – urwała, bo podeszła do nas grupa policjantów.

Jeden z nich poprosił ją na stronę. To, co od niego usłyszała, musiało zbić ją z tropu. Mowa jej ciała wskazywała, że zupełnie ją zaskoczył. Przez chwilę omawiał z nią sprawę, a następnie poprosił kucharza, by udał się z nimi. Patrzyliśmy, jak zabierają go do radiowozu i odjeżdżają.

Potem zajęli się mną. Kilka razy opowiadałam, co się stało. Pilnowałam się, by za każdym razem używać takich samych określeń. Paraliżowało mnie, że Anka się temu przysłuchiwała, ale jej wyraz twarzy zdradzał, że minęła jej złość na mnie. Za którymś razem gdy powtarzałam swoje zeznania, policjant mi przerwał. Prosił, żebym nie opuszczała kraju, została w domu przez najbliższe kilka dni i nie rozmawiała z nikim o sprawie. Skinęłam głową, że rozumiem. Wtedy policjant rzucił do Anki coś, co skupiło moją uwagę:

– Najlepiej by było, gdyby pani udawała, że cała sprawa nie miała miejsca. Biorąc pod uwagę, kim był ten człowiek, lepiej uważać.

– Może powinnam zapłacić... wie pan... jego rodzinie czy komuś tam?

– Nie wiem – odpowiedział policjant. – Naprawdę nie wiem, co pani teraz poradzić. Może niech pani zamknie ten zajazd na kilka tygodni.

Anka obejrzała się przez ramię na budynek, tak jakby chciała oszacować, ile ją to będzie kosztowało.

– Przecież – dodał gliniarz – ma pani jeszcze hotel i tę kwintną restaurację.

– A co z ludźmi zrobię? Co zrobię z towarem? Wie pan, ile ja tracę na comiesięczne jednodniowe remanenty? A co dopiero kilka tygodni?

– To może ochrona na stałe?

– Rozumiem, że policja za to zapłaci? – Spojrzała na niego, licząc, że facet zgodzi się chronić ją jako świadka czy poszkodowanego, czy też z tak błahego powodu, że ona od niego tego wymaga.

On jednak uśmiechnął się, co dało jednoznaczną odpowiedź. Obie wiedziałyśmy, że żadnej ochrony nie dostaniemy.

Mimo że policja pozwoliła nam odejść, Anka nie zgodziła się, byśmy się rozeszli. Wszystko przez to, że trzeba było posprzątać. Funkcjonariusze sugerowali, żeby szefowa wezwała odpowiednią firmę, ale ona nie chciała wydawać pieniędzy, mając nas pod ręką. Czekaliśmy zatem, aż zakończą się wszystkie czynności, a ciało zostanie zabrane. Było dobrze po drugiej w nocy, gdy w końcu weszliśmy do środka. Rzecz jasna policja swoją pracą jeszcze dodała nam roboty, ale nie narzekaliśmy. Zorganizowaliśmy sobie rękawiczki, wiadra i szczotki. Szorowaliśmy podłogę i ścianę. Niestety tam, gdzie się oparł, nie wystarczyło zmyć powierzchni. Należało to zamalować, żeby pozbyć się śladów krwi.

– Myślisz, że jutro otworzy? – zagałała do mnie Beata.

Obie klęczałyśmy i czyściłyśmy zabarwione na czerwono fugi. Pokręciłam przecząco głową.

– Mam trzy otwarte rachunki – rzuciła zza kasy Anka, a my spojrzaliśmy na siebie jednocześnie, zastygając w bezruchu.

– Bo... – odezwała się pierwsza Beata, ale straciła pewność i wpatrzyła się w szefową, która z kolei świdrowała nas wzrokiem, oczekując na odpowiedź.

– Bo... – ponagliła ją. – Mów, tumanie, o co chodzi, bo nawet się wysłowić nie potrafisz.

– Trzy stoliki były zajęte, jak ten facet... jak zaatakował Majkę.

– I gdzie są ci ludzie?

Po raz kolejny wymieniliśmy spojrzenia. Skupione na sobie i na tym, co się działo, zupełnie nie zwróciliśmy uwagi na klientów. Musieli uciec w popłochu, zostawiając niedojedzone posiłki i przy okazji nieopłacone rachunki.

– Nie ma ich – wyjaśniła Beata.

– Rozlazłe jesteście. Wszystkie trzy. Podliczę to i każdej odliczę z pensji. Ciekawe, czy by mi ktoś o tym powiedział, gdybym sama nie zajrzała do kasy. Pewnie byście wycofały, co? Udałybyście, że nie było klientów. Tak pewnie robicie, przyznać się!

– Nie, pani Aniu – zapewniła ją Beata.

– Debilki – rzuciła pod nosem, klikając coś w kasie fiskalnej.

– Wredna baba – szepnęła do mnie Beata, spuszczać jednocześnie głowę. – Szkoda, że to jej nie wynieśli nogami do przodu.

Na szczęście Anka tego nie słyszała. Inaczej wybuchłaby od razu, a tak drukowała właśnie raport dzienny. Kątem oka widziałam, jak wyciągnęła spod lady kopertę, otworzyła kasę i wszystkie pieniądze przełożyła do koperty. Zostawiła tylko drobne i kilka banknotów na wydawanie.

Wracając do siebie, marzyłam o tym, że kiedyś to ja będę szefową takiego miejsca. Zadbam, żeby pracownicy byli zadowoleni, dobrze opłaceni i by wszystko wyglądało tak, jak powinno.

Choć switało, w moim pokoju panowały ciemności. Zapaliłam światło i otworzyłam okno, by wpuścić trochę świeżego powietrza. Od suszarek znajdujących się za ścianą moje lokum nagrzewało się niemiłosiernie. Kiedyś zostawiałam otwarte okno, ale że poziom okien mojego pokoju równał się z poziomem gruntu, do środka włączyły mi dzikie koty i myszy. Raz nawet znalazłam szczura. Otworzyłam drzwi wiodące do hotelu i wypędziłam go. Nie wiem, czy go kiedykolwiek znaleziono, czy do tej pory grasuje gdzieś po korytarzach. Najważniejsze, że u mnie go nie ma, a reszta mnie nie interesuje.

Zanim poszłam pod prysznic, obejrzałam w lusterku obrażenia na ciele. Na piersiach miałam czerwone plamy, które zapewne w najbliższym czasie zmienią się w siniaki. Skóra na policzku też była podrażniona. Dotknęłam go delikatnie dłonią, ale na szczęście nie bolało. Nie to, co piersi.

Nikt nawet nie zapytał, czy potrzebuję pomocy lekarza, ani o to, jak się czuję. Tak jakby to, co mi zrobił ten mężczyzna, nie miało żadnego znaczenia. Może w porównaniu z trupem poturbowanie nie zaliczało się do poważnych obrażeń, ale mimo to było mi przykro, że nikogo nie interesował mój ból. Nigdy wcześniej nikt nie zaatakował mnie w miejscu pracy, więc to, co zrobił ten

człowiek, należało do najbrutalniejszych doświadczeń w moim dorosłym życiu. Zdążyłam już zapomnieć o tym, co działo się w domu zastępczym, kiedy byłam dzieckiem. Wtedy wydawało mi się, że poprzez przemoc w stosunku do dzieci rodzice zastępczy pokazywali nam nasze miejsce w świecie. Łatwo jest pomiać dzieciakami, bo te nie wiedzą, że mogą się sprzeciwić. Nigdy nie sądziłam, że doświadczę czegoś tak okropnego, będąc kobietą po trzydziestce. Wydawało mi się, że takie rzeczy już za mną. Teraz zaczęłam myśleć, że być może moje nastawienie sprawiło, że wyskoczył do mnie z rękami. Może dostrzegł we mnie tę słabość. To, że jestem łatwym celem, że można mnie uderzyć? Potrząsnęłam głową. Nie chciałam o tym myśleć. Nie teraz. Już dawno pogodziłam się z tamtymi wydarzeniami i wracanie do nich nie przynosiło nic dobrego. Wmawiałam sobie, że ten atak był przypadkowy i gdyby to Beata czy inna dziewczyna przyniosła mu posiłek, skończyłoby się tym samym.

Zawinęłam się w szlafrok i wyszłam na zewnątrz. Praczka w pomieszczeniu obok prasowała prześcieradła. Pot pokrył jej czoło. Świeciło się niczym nasmarowane olejem. Skinęłam do niej głową, nie wiadomo nawet, w jakim celu, i poszłam pod prysznic. Dzieliła nas tylko cienka cerata, ale mnie to nie przeszkadzało. Zdążyłam się już przyzwyczaić do tej kobiety. Po ciachu powtarzałam sobie, że ma gorszą pracę od mojej.

Kilka godzin, jakie zostały z tej nocy, nie pozwoliły mi wypocząć. Po pierwsze bolały mnie piersi, więc za każdym razem gdy obracałam się na brzuch, budził mnie ból, a po drugie dzisiaj jak nigdy przeszkadzało mi warczenie maszyn. To chyba jednak emocje mnie trzymały i nie pozwalały zmruzzyć oka.

Gdy już w końcu odpłynęłam, obudziło mnie pukanie. Managerka hotelu wparowała do środka. Najpierw rzuciła pospiesznie, żebym otwierała tu częściej okno, bo w tym zaduchu nie ma czym oddychać, a potem dała mi trzydzieści minut na ogarnięcie się.

Miałam spotkać się z nią w kuchni hotelowej. Potwierdziłam, że pojawię się o wyznaczonej porze. Mimo braku sił i ziewania usiadłam na krawędzi łóżka. Marzyłam o tym, by się na nowo położyć. Wiedziałam jednak lepiej, że za takie coś to już by mnie na pewno wywalili. Nie mogłam ich teraz drażnić, nie po tym, co zaszło wczoraj. Ubrałam się i poszłam do kuchni. Panował tam taki gwar, jakby gasili pożar. Wszystko przez to, że wydawali już śniadanie dla gości hotelowych i dorabiali kolejne porcje jedzenia.

– Maja! – zawołał mnie ktoś gdzieś z głębi kuchni.

Zaskoczyło mnie, że gdy zlokalizowałam głos, zobaczyłam twarz Anki. Nie wróżyło to niczego dobrego. Zwykle przyjeżdżała do pracy koło południa. Przygotowana i świeża jak prosto ze spa. Teraz miała na sobie wczorajsze ubrania, a jej twarz zdradzała zmęczenie. Pewnie w ogóle nie spała.

Podeszłam do niej, a ona skinęła na mnie głową, pokazując mi, bym ruszyła za managerką. Zrobiłam, jak kazała. Szłyśmy gęsiego, a Anka zamykała ten pochód. Wyglądało to tak, jakby mnie eskortowały, ale nie pytałam o nic. Szłam w milczeniu korytarzem, aż stanęłyśmy pod drzwiami biura. Kiedyś już byłam w tym pokoju. Wyglądał jak cała reszta tych oferowanych klientom. Z tą różnicą, że nie stało tu żadne łóżko.

– Posłuchaj – zwróciła się do mnie Anka od razu, gdy tylko zamknęła za nami drzwi. – Kucharz wyleciał. Dziewczyny z baru jeszcze stoją pod znakiem zapytania, bo nie wiadomo, kiedy otworzymy. Przemalują wewnątrz w ramach pracy, a ty tutaj będziesz pomagać.

– Dobrze – zgodziłam się natychmiast zadowolona, że jednak nie odprawi mnie z kwitkiem, że to, co mówiła wczoraj, wywołały emocje, i już jej przeszła złość na mnie.

– Nawet nie wiesz, jaki problem na mnie ściągnęłaś – warknęła poirytowana. – Całą noc nie spałam, starając się znaleźć rozwiązanie. Jak mi bar zamkną, to...

– Przepraszam, pani Aniu – uderzyłam w ton, który zawsze pomagał mi przekonać ją do siebie.

– Gównu mi dadzą twoje przeprosiny! – syknęła głośno, a ja pomyślałam, że jeszcze przed momentem nic nie wskazywało u niej na taką złość. – Od zawsze ci pomagam, bo nie masz nikogo, bo nikomu na tobie nie zależy, bo beze mnie byś zgniła. Co dostaję w zamian? Kłopoty. Żaden pracownik mi tak nie podpadł jak ty.

Chciałam ją ponownie przeprosić, ale ugryzłam się w język. Jej słowa, choć prawdziwe, bardzo mnie zraniły. To, że nie miałam nikogo, nie było tajemnicą. Nie twierdziłam, że mam gro- no znajomych i przyjaciół. Rzucanie mi w twarz takich słów miało jedynie na celu zranienie mnie. I nawet nie chodzi o to, co powiedziała, a jak to zrobiła. Ona jednak tego nie dostrze- gała. Jej pozycja pozwalała na obrażanie mnie, podczas gdy ja nie miałam prawa się sprzeciwić. Musiałam słuchać, jak się na mnie wyżywa, bo gdybym tylko śmiała odezwać się słowem, wściekłaby się do tego stopnia, że od razu wyleciałabym z pra- cy. Mimo że chciałam jej powiedzieć, jak bardzo mnie rani, nie odezwałam się.

– W każdym razie – podjęła na nowo – od dziś pracujesz za utrzymanie.

Otworzyłam usta z szoku.

– Choćbyś nie wiem jak pracowała, nie będziesz w stanie pokryć strat spowodowanych zamknięciem baru. Jeśli nie otworzę zajazdu przez kilka dni, pochłonie to twoją pensję raz-dwa.

– Dobrze – zgodziłam się, spuszczać głowę.

Nie miałam innego wyjścia. Oszczędziłam trochę, ale nie tyle, by wyjechać gdzieś i zacząć wszystko od nowa. Pamiętam, jak tu trafiłam i jak wiele musiałam poświęcić, by w końcu ktoś mi za- ufał i dał pracę. Bez lepszego wykształcenia, bez środków do ży- cia nie stanowiłam dobrej kandydatki do pracy, zwłaszcza przy pieniądzach. Anka doskonale zdawała sobie sprawę, że byłam zdesperowana, i wiedziała, że przystanę na wszystko, co mi za-

oferuje. Tak też stało się teraz. Pozbawiona alternatywy musiałam pozwolić na ten wyzyskujący układ pracy za miskę i łożko.

– Daj ją na parter – rzuciła już do managerki, a ta skinęła głową.

Machnęła ręką, dając nam w ten sposób do zrozumienia, że skończyła, a my mamy czym prędzej zejść jej z pola widzenia. Skierowałyśmy się do drzwi, ale Anka zatrzymała nas, rzucając w powietrze:

– Nie wywaliłam cię i nawet mi nie podziękowałam.

– Dziękuję...

To słowo prawie ugrzęzło mi w ustach. Ta wredna baba nie mogła pozwolić mi odejść bez upokorzenia mnie. Czuła nade mną przewagę, bo nie miałam gdzie pójść. Mogła mnie wykorzystywać, potrać mi z pensji albo nawet zabrać mi ją całkowicie, a na koniec zmusić mnie, żebym okazała jej za to wdzięczność. Kiedyś ten mobbing sprawiał, że gotowało się we mnie. Płakałam, narzekałam albo krzyczałam w poduszkę. Po pewnym czasie przywykłam. Nadal mnie to bolało, ale – tak samo jak z bólem nóg – dawało się znieść to dręczenie.

Nie zareagowała. Zasiadła za biurkiem i zajęła się pracą. To podziękowanie nie było jej do niczego potrzebne, wymusiła je, by się nade mną pastwić. Tak jak kot, który złapie mysz, ale nie zjada jej od razu. Bawi się nią, dręcząc swoją ofiarę.

Managerka skinęła na mnie głową i otworzyła drzwi. Przeszłyśmy do skrzydła, gdzie po obu stronach korytarza znajdowały się pokoje. Szłyśmy w milczeniu. Jedna z jarzeniówek umieszczonych tuż przy suficie syczała, na co managerka zwróciła od razu uwagę. Stała pod nią i ze skwaszoną miną słuchała jednostajnego dźwięku. Zaraz potem wznowiła marsz.

– Będziesz pracować z Marleną – zakomunikowała, przenosząc na mnie wzrok.

Zatrzymała się przy wózku pełnym ręczników i innych przyborów. Zawołała Marlenę. Znałam tę dziewczynę z widzenia, ale nigdy nie byłyśmy blisko. Nasze kontakty ograniczały się do

machnięcia ręką, gdy mijaliśmy się, jak przywoziła brudy do pralni.

Dziewczyna wyłoniła się z pokoju. Miała zaczerwienione policzki, jakby walczyła z gorączką. Zdałam sobie sprawę, że przed chwilą płakała. Nawet managerkę to zainteresowało, ale poza gapieniem się na nią nie zrobiła nic. Nie zapytała, czy może jej jakoś pomóc. Chwilowy szok minął, a ona szybko zebrała się w sobie.

– Majka będzie ci pomagać – zwróciła się do niej. – Dziś skup się na tym, żeby nauczyła się, jak sprzątać pokoje. Jutro dostanie strój i będziecie sprzątać we dwie.

– Dziękuję – odezwała się z wdzięcznością Marlena. – Nawet pani nie wie, jak mi ciężko samej. W końcu...

– Nie wiem, czy to na stałe, czy tymczasowo, więc się tak nie ciesz – zgasiła momentalnie jej entuzjazm. Tak jakby nawet na chwilę nie chciała jej pozwolić na coś pozytywnego. – Bierzcie się do roboty! – poleciła na odchodne.

Obserwowałyśmy, jak oddalała się korytarzem w przeciwną stronę do tej, z której przyszłyśmy. W połowie drogi obejrzała się i położyła sobie rękę na biodro, wyczekując od nas reakcji. Marlena pociągnęła mnie do pokoju.

– Gorzej niż gestapo – powiedziała, a ja skinęłam głową, nie mając odwagi na otwartą krytykę. – Kiedyś mi się wydawało, że to normalna kobieta, ale jednak czas, jaki spędziła z szefową, wpłynął na nią tak bardzo, że stanowi jej wierną kopię. Chce być taka sama jak Anka. Tak samo wredna.

– Wiem – szepnęłam.

Nieraz słyszałam, jak u nas w zajeździe dziewczyny mówiły, że my mamy to szczęście, że Anka przyjeżdża tylko na kilka godzin i nie stoi nad nami jak ta managerka tutaj w hotelu nad sprzątaczkami.

– Sprzątałaś kiedyś? – zapytała.

– Tyle co u siebie.

– Czyli nie – podsumowała. – Nie wiesz nic. Jak się ścieli łóżko, jak się zmienia pościel, jak...

Wyliczyła czynności, które wykonywało się w specyficzny sposób. Pokazywała mi, jak wszystko zrobić, a na koniec kazała niczego nie dotykać i poleciła mi, bym odkurzyła podłogi. Wykonałam zadanie, a potem przeszliśmy do pokoju obok. Gdy tylko otworzyła drzwi, zaniemówiłam. Poprzednie pomieszczenie musiało być już posprzątane, bo to wyglądało, jakby przeszło przez nie tornado.

– Co tu się stało?

– Impreza – rzuciła. – Pod wózkiem na korytarzu znajdziesz rękawiczki. Włóż je. Te białe. Nie żółte.

Wysłałam i znalazłam od razu opakowanie białych rękawiczek.

– Te jednorazowe? – krzyknęłam z holu.

– Cicho – syknęła z pokoju, a potem szybko do mnie podeszła.

– Tutaj są ludzie. Zaraz na ciebie doniosą.

– I co z tego? – zapytałam.

– I polecą ci po premii.

Uśmiechnęłam się na myśl, że tutaj managerka też karała dziewczyny w taki sam sposób jak nas Anka w barze. Nie czułam jednak potrzeby, by mówić jej o tym, że pracuję za darmo. Nie, nie za darmo. Za miskę i łóżko. Jak niewolnik.

– Pozbieraj śmieci z podłogi, a ja idę do kibla.

Podawała mi czarny worek, a sama wzięła wiaderko wypełnione butelkami i przyrządami do czyszczenia. Weszliśmy do środka. Zaczęłam od otwarcia okna, bo nie dało się tu wytrzymać. Panował tu zapach, który mogłabym określić jako mieszankę potu, spermy i rzygowin. Postąpiłam chwilę, oddychając świeżym powietrzem, które sprawiło, że od razu poczułam się ciut lepiej. Nie na długo jednak, bo zaraz po tym, jak przystąpiłam do pracy, znalazłam prezerwatywę: zużyta, otwartą i z przelewającą się w środku spermą. O mały włos, a dotknęłabym jej dłonią. Cofnęło mnie,

a z mojego gardła wydobył się dźwięk jak z filmu o potworach. Gdybym coś wcześniej zjadła, zwróciłabym to od razu.

– Co jest? – Marlena, zainteresowana odgłosem, wychyliła głowę z łazienki.

– Znalazłam...

– I co z tego, że coś obrzydliwego znalazłaś? – weszła mi w słowo. – Podnoś śmieci.

– Ale tu jest guma – i to zużyta.

– A ja tutaj walczę z obrzyganą porcelaną. Chcesz się zamienić?

Pokręciłam przecząco głową. Chwyciłam w dwa palce prezerwatywę, ale targało mną tak, jakby coś mi dolegało. Jakaś dziwna choroba objawiająca się niekontrolowanymi konwulsjami ciała. Przez to, że nie mogłam nad sobą zapanować, upuściłam ją na podłogę. Część zawartości się wylała. Beżowy dywan zrobił się ciut ciemniejszy od cieczy. Mimo trudności podniosłam ją znowu. Sperma ciągnęła się jak gile z nosa, więc szybko wrzuciłam ją do czarnego worka. Odetchnęłam, gdy zniknęła mi z pola widzenia.

– Ściągnij też pościel, a ja pomogę ci z posłaniem – usłyszałam z łazienki Marlenę.

– Okej – potwierdziłam, skanując pomieszczenie.

Podnosiłam chusteczki, które zapewne też były wykorzystywane w wiadomym celu. Obok łóżka znalazłam kolejne dwie prezerwatywy. Znowu walczyłam z odruchem, ale tym razem zdecydowałam się na szybkie działanie. Zadowolona, że znalazłam metodę, uśmiechnęłam się sama do siebie. Liczyłam, że to doświadczenie już za mną. Tymczasem następne czekały na mnie po drugiej stronie łóżka. Poza tym wszędzie wały się puste opakowania po piwie, po chipsach, jednorazowe styropianowe pojemniki z resztkami jedzenia na wynos. Pościel była tak utyłana, jakby zawartość wszystkich opakowań wywalili na łóżko i tarzali się w tym. W najśmielszych wyobrażeniach nie sądziłam, że można zostawić po sobie taki syf.

– Parter i pierwsze piętro są najgorsze – odezwała się Marlena, wychodząc z łazienki. – To najtańsze pokoje. Zwykle ludzie przychodzą albo się przespać, gdy są w podróży i zależy im na tanim noclegu, albo właśnie na seks. Żonaty facet z kochanką albo z prostytutką. Gówniarze, co to się boją w domu, bo starzy mogą ich nakryć, albo miejscowe gangusy imprezują.

– Nie stać ich na lepszy pokój?

– Pewnie, że ich stać, ale tutaj przywożą sobie nastolatki. Takie cizie, co to w centrum handlowym za parę butów albo jeansy oferują loda. Potem taka zalicza kilku w pokoju i wychodzi z plikiem kasy. Popracuje jedno popołudnie i ma tyle, co my przez miesiąc zapierdzielania.

– Wow – wydobyło się z moich ust. – Nikt nie donosi o tym policji?

– No coś ty – prychnęła. – Przyniesiś pościel. Komplet.

Wysłałam na zewnątrz, do wózka. Tym razem dłużej mi zeszło, bo nie wiedziałam, co wchodziło w skład kompletu. Marlena musiała się domyślić, że polecenie mnie przerosło, i dołączyła do mnie. Zaczęła odkładać sobie na ramię po jednej sztuce wszystkiego. Pokazała też, gdzie wyrzuca się brudną pościel.

– Myślisz, że Anka wie, co oni tutaj wyprawiają?

– Ale ty jesteś naiwna, taka stara i taka głupia. Czy ty w ogóle wiesz, jak wygląda świat poza tym zajazdem i norą, w której mieszkasz? Wiesz, że ludzie się bawią, używają życia?

– Łatwo ci powiedzieć – zaprotestowałam. – Nie mam tu nikogo.

– Faceta też nie masz? – Uniosła brwi zaskoczona moją odpowiedzią.

– Nie mam.

– Nikt w zajęzdzie nie poprosił cię o numer telefonu? Nawet te miejscowe głąby?

– Kiedyś prosili, ale ja...

– Aaa... czekasz na księcia z bajki. Takiego, co to w garniturze i z kwiatami pojawi się w ekstrawozie, z pierścionkiem w pudełku.

– Wcale nie.

– A właśnie, że tak. Jesteś żalosna, jeśli sądzisz, że jesteś lepsza niż te głąby. Spojrzałaś kiedyś na siebie tak krytycznie i obiektywnie? Masz cokolwiek do zaoferowania? Nawet własnego kąta nie masz.

– To jest miłe i nie wiem, po co mi to mówisz.

– Bo wydaje ci się, że to, co robisz teraz, to tylko przejściowe. Nie, moja droga. Muszę cię oświecić. Nic poza tym hotelem nie osiągniesz. Może dostaniesz awans i będziesz sprzątać ostatnie piętro, gdzie są te superpokoje i klient lepszy, ale jak patrzę na twoją głębę, to wiem, że nie starczy ci sprytu. Trzeba mieć – o, tu.

– Pokazała na swoją skroń.

– Ty widocznie też nie masz, skoro sprzątasz to piętro i ten syf – odgryzłam się.

Odwróciła się na pięcie i weszła do pokoju. Pozostawiona bez wyboru ruszyłam za nią. Skupiła się jedynie na tym, jak należycie przygotować łóżko dla następnego gościa. Gdy skończyłyśmy pracę, pokój wyglądał naprawdę normalnie. Jediną pozostałością po tym, co tu zastałyśmy, był ten ciemniejszy punkcik na dywanie – tam, gdzie upuściłam prezerwatywę. Tuż przed wyjściem Marlena zamknęła okno, wróciła do wózka po odświeżacz powietrza i spryskała nim tak obficie, jakby chciała odkazić ten pokój.

Przez resztę dnia sprzątałyśmy pozostałe pokoje na piętrze. Marlena ograniczyła się jedynie do wydawania mi poleceń i syzczenia na mnie, jeśli weszłam jej niechcący w drogę. Nie rozmawiałyśmy aż do momentu, kiedy pchałyśmy wózek do pralni. Wtedy tak od niechcienia wspomniała, że przykładałam się do pracy. Zrozumiałam, że chyba właśnie mi podziękowała, choć nie miałam co do tego pewności. Wcześniej nie miała proble-

mów, by przedstawić jasno, co myśli. Zauważyłam, że ludziom łatwiej mówić złe rzeczy niż komplementy. Łatwiej jest skrytykować, niż podziękować. Potępić, niż pomóc. Doświadczałam tego codziennie. Bardzo chciałam, by ludzie mnie doceniali, ale nie miałam dla nich żadnej wartości, więc się nie wysilali. Nawet jeśli zrobiłam coś dobrze, nawet gdy im zaimponowałam, pozostawali obojętni.

– Jak jutro przyjdiesz – kończyła – to spotkaj się ze mną tutaj. Zapakujemy razem wózek, przygotujemy się do pracy.

– Okej – potwierdziłam, ruszając do swojego pokoju.

– Mam nadzieję, że nie ukradłś niczego podczas sprzątanania.

– Słucham? – Zatrzymałam się w połowie kroku. – A co ja niby miałam ukraść? Przecież to samo mam u siebie w pokoju. Nie rozumiem.

– No tak – prychnęła i zaczęła się śmiać. – Chujowe masz życie.

DAREK

Obracałem mięso na grillu i patrzyłem na ogródek. Pilnowałem, by dzieciaki nie zrobiły sobie krzywdy. Od czasu do czasu musiałem krzyknąć, żeby ktoś kogoś puścił albo żeby usiedli na chwilę, zamiast szaleć jak na prochach. Skąd te dzieci czerpały energię? Upocone, z wypiekami, ale nie zatrzymały się nawet na moment.

– Daruś – usłyszałem z kuchni głos żony. – Jak mięso?

– Dobrze! – odkrzyknąłem.

Co jakiś czas moja żona wpadała na genialny pomysł, by zapraszać swoją rodzinę do nas na obiad. Zwalali się nam na głowę, jakby nie mieli co jeść. Przechodzili przez nasz dom jak szarańcza. Czasem miałem wrażenie, że powinniśmy sprawdzić, czy nie wpierdolili kwitków razem z chipsami i kurczakiem. Znikało wszystko. W lodówce hulał wiatr, a w kuchni szafki pustoszały. Jak czegoś nie zjedli, to zabierali ze sobą. Bez skrupułów. Łącznie z wodą i alkoholem. Zbieraliśmy potem, po ich wyjściu, śmieci i puste opakowania.

Siostra żony, matka dwójki dzieci, przynosiła zawsze sałatkę. W najmniejszej misce, jaką miała w domu. Chyba kotu zabierała spodek na wodę, by coś do nas przynieść. Brat żony, wieczny kawaler, kupował alkohol. Butelka, owszem, miała metkę Finlandii, ale zabezpieczenia nie było. Przelewał najtańszy, rozcieńczony syf i raczył nas tym, przechwalając się, że ze Skandynawii przyjechała. Chyba w brzuchu rybaka, który potem wyszczał się do tego, co on przelał.

Matka żony przynosiła to, co jest najtańsze: chleb albo ziemniaki do pieczenia. Zachwalała, że to domowe, wiejskie wyroby.

Chyba zapomniała, że na wsi jest też mięso i jajka. Gdyby mogła, nazbierałaby kasztanów w beret i przekonała żonę, że dała jej najlepszy prezent. Czemu wszyscy żarli na nasz rachunek? Bo jako jedyni pracowaliśmy. Żona miała ciepłą posadę w urzędzie. Była kierowniczką urzędu stanu cywilnego i udzielała ludziom ślubów. Jak na swój wiek szybko dostała posadę, ale nikt tego nie kwestionował, bo jako jedyna w tej zabitej dechami wsi miała wyższe wykształcenie. Tak się poznaliśmy – na studiach. Ona chciała zostać maklerem i pracować na giełdzie, ja marzyłem o wydaniu książki. Żadne z nas nie odniosło sukcesu. Choć jej się w jakimś stopniu udało, bo wzbudzała szacunek wszystkich. To ja poniosłem sromotną klęskę. Napisałem kilka tekstów, ale nieważne, ile razy wysłałem je do wydawnictw, nikt ich nie zaakceptował, najczęściej nie otrzymywałem nawet odpowiedzi.

– Darek... – Teściowa stanęła w progu. – Na jakim ogniu masz mięso? Mówiłam ci, żebyś na mały ustawił.

– Jest na małym. – Zerknąłem na pokrętko ustawione na minimum gazowego palnika.

– Bo potem mięso jest suche, musi wolno dochodzić – pouczała mnie, mimo że przed chwilą potwierdziłem, że zrobiłem tak, jak kazała.

– Jest na małym – powtórzyłem.

– Dobrze, ale sprawdź, czy jest.

Odwrociłem się do niej plecami i schyliłem się, by stanąć oko w oko z pokrętkiem. Z bliska też pokazywało minimum, tak jak z daleka. Wypuściłem powietrze wściekły jak byk, a potem, nakładając fałszywy uśmiech, obróciłem się do tej starej raszpli, mówiąc:

– Tak, mam. Jest na małym. Sprawdziłem.

– To już nie będę ci zawracać głowy. Pilnuj dzieci – dodała, tak jakby nie mogła odejść bez wydanego polecenia.

Miała w sobie coś z żandarma, który musiał wszystko kontrolować. Słyszałem nieraz, jak ją żona prosiła, żeby nie wtrącała się w nasze życie, ale stara nie umiała inaczej. Wydawało jej się, że

wszystko wie lepiej, a my jesteśmy głupi, że nie chcemy korzystać z jej życiowego doświadczenia.

– Będę pilnować – zapewniłem.

– Złoty z ciebie człowiek, moja córka nie mogła lepiej trafić – podsumowała w końcu, zostawiając mnie samego z rusztem.

Kiedyś, na początku naszego małżeństwa, starałem się jej wytłumaczyć, że irytuje mnie jej zachowanie, jej rady, ale ona obrażała się i płakała. Wychodziło na to, że ją raniłem, a żona brała jej stronę zamiast moją. W związku z tym, że sprowadziliśmy się w rodzinne strony mojej małżonki i dostaliśmy ziemię pod budowę domu od jej starych, musiałem ustąpić. Gdy oni przyjeżdżali, zamieniałam się w wykastrowanego psa, który chodził potulny, nie wiedząc, co się dzieje. Zawsze powtarzałem sobie, że to jedno popołudnie. Dla mnie to była katorka, ale moja żona nie przestawała się śmiać. Widząc, ile sprawiało jej to frajdy, zamykałem się i pozwalałem jej się cieszyć rodziną.

– Tato... – Podeszła do mnie starsza córka.

– No co tam, robaku? – zapytałem.

– Jacek mówi, że kobieta ma trzy dziury.

Odchrząknąłem. Spojrzałem na swoją siedmioletnią latorośl, nie mogąc uwierzyć, że właśnie mi to zakomunikowała. Teraz, gdy obracałem na bok kurczaka.

– Powiedział też, że w każdą można włożyć... – zachichotała i spuściła wzrok zawstydzona.

– Robaku – nachyliłem się do niej – nie wierz w to, co mówi Jacek. Wieczorem, jak goście pójda do domu, wrócimy do tego tematu. Teraz, gdy on coś zacznie mówić, proszę, powiedz mu, że nie chcesz tego słuchać i przybiegnij do mnie. Sandra też tego słucha? – zapytałem o moją pięciolatkę.

Sonia skinęła głową, a ja potarłem dłonią twarz.

– Zawołaj ją tu do mnie – poleciłem, a ona pobiegła od razu.

Dzieci siostry żony, Elki, miały ewidentnie za dużo wolnego czasu. Zamiast spędzać go na czymś pożytecznym, grzebali

w internecie. Już raz ich podsłuchałem, jak rozmawiali o gołych babach. Jeden drugiego zapytał, czy widział gołą kobietę. Młodszy powiedział, że matkę, a starszy rzucił, że rodzicielka się nie liczy. Miałem wtedy ochotę zabrać głos, ale stwierdziłem, że to nie moje dzieci i nie mój problem. Wtedy, gdybym powiedział żonie, może porozmawiałyby z Elką, a dzisiejsze gadanie o dziurach nie miałyby miejsca. Moja wina, że nie przewidziałem takiego obrotu spraw.

– Darek – usłyszałem znów głos teściowej za plecami. Stała na progu jak kukułka w zepsutym zegarze, która po wykukaniu godziny nie mogła się już schować.

– Tak? – zawołałem.

– Obracaj mięso, bo potem będzie surowe z jednej strony.

– Dobrze – potwierdziłem. – Obracam.

– A gaz masz na małym?

– Niech sprawdzę. – Nachyliłem się znów do pokrętła, wypinając jednocześnie dupę w jej stronę. – Tak, nadal na małym.

Schowała się, a zaraz potem przybiegły dziewczynki.

– Tato, opowiedz nam historię – poprosiły i usiadły przy moich nogach na trawie.

Choć moja pisarska wyobraźnia zawsze szła w kierunku thrillerów, zbrodni, morderstw z premedytacją, gdzie krew lała się po ścianach, dla dzieci zmieniałem się w twórców opowieści w stylu Disneya, gdzie dobro zawsze zwyciężało i gdzie życie było piękne. Czasami wprowadzałem wątek złej teściowej albo żarcik odnośnie do małżeńskiego losu, ale one tego nie zauważały. Były zbyt małe, by dostrzec mój humor. Koncentrowały się na miłości księżniczki i przystojnego księcia, więc to im serwowałem.

– Powiedz, jak poznałeś mamę – poprosiła Sonia.

– Nie znudziło się wam jeszcze? – zapytałem zaskoczony. – Tyle razy wam opowiadałem.

– Opowiedz jeszcze raz. Ostatni – zapewniła mnie, choć zawsze tak mówiły.

– Dobrze – uśmiechnąłem się. – Mamę poznałem, jak weszła na salę. Była spóźniona na wykład i wpadła do środka, jakby ktoś ją popchnął od tyłu. Wszyscy na nią spojrzeli. Pani profesor była zła, bo nagle zapomniała, o czym mówiła. Ja natomiast zapomniałem, że świat dookoła nas istnieje. Była najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem. Patrzyłem na nią jak na zjawisko. Buzia mi się otworzyła ooo tak... – Pokazałem, a dziewczynki się zaśmiały. – Mama zakłopotana ruszyła schodami na górę, by zająć miejsce. Sala była wypełniona po brzegi studentami, a ona szła coraz wyżej, tracąc nadzieję na znalezienie wolnego miejsca. Obok mnie siedziała inna dziewczyna: brzydka, śmierdząca i taka fee... – Wykrzywiłem się, a one skopiowały mój gest. – Mimo to poprosiłem ją bardzo grzecznie, żeby się przesunęła. Nie chciała, więc ją sam przesunąłem. Zaparłem się i napierając na nią, zrobiłem miejsce dla mamy. Moje największe szczęście w życiu to było to miejsce tuż na brzegu ławki. Gdyby nie to, nigdy by obok mnie nie usiadła. Pozwoliłem jej spisać notatki, które zrobiłem. Potem patrzyłem na nią jak na obrazek. Ona notowała, a ja nie mogłem się na niczym skupić.

– I potem potrzebowałeś jej notatek – wtrąciła Sonia.

– Tak, a mama się zgodziła.

– A potem zaprosiłeś mamę na kolację, ale była taka zdenerwowana, że nic nie mogła zjeść.

– Ja już wtedy wiedziałem, że będzie moją żoną, że będziemy mieszkać w tym pięknym domu i będziemy mieć dwie córki.

– I już wtedy kochałeś mamę – dodała.

– Tak – potwierdziłem.

Dziewczynki nie wiedziały, że Dagmara miała wtedy chłopaka. Wcale nie chciała się ze mną spotykać. Nic nie zjadła, bo źle się czuła z innym facetem na randce, podczas gdy jej chłopak siedział w zapyziałej wsi i czekał, aż wróci z akademika na weekend. Ja jednak nie odpuściłem. Zapraszałem ją, czarowałem i wychodziłem z siebie, żeby tylko się we mnie zakochała.

Udało mi się, ale teraz, gdy patrzę na to, jak potoczyło się moje życie, nie wiem, czy nadal fascynuję ją jak kiedyś. Dawniej opowiadałem o marzeniach, o tym, jak sławny będę dzięki pisaniu, jak będę podróżował od miasta do miasta, spotykając się z moimi czytelnikami. Czytelnikami, którzy zaangażują się w moje pisanie do tego stopnia, że zasypią mnie pytaniami o fabułę, o osobowości bohaterów. Tymczasem przyjąłem pracę w lokalnej telewizji i gazecie. Dojeżdżałem ponad półtorej godziny w jedną stronę, żeby tylko robić coś, co choć w niewielkim stopniu przypominało moje wymarzone cele. Moja robota polegała na pisaniu o planach rolników, wiadomości z powiatu, o tym, co i kto powiedział na ostatnim spotkaniu rady. Ogólnie nudy. Czasami trafiło się jakieś przestępstwo. Średnio raz na kilka lat.

– Kochanie – poczułem, jak Dagmara objęła mnie, stojąc tuż za mną – znów im opowiadasz o nas?

– Nic innego ich nie interesuje – zażartowałem. – Choć jak ci powiem, co im powiedział Jacek, to nie uwierzysz.

– No właśnie, a gdzie dzieci Elki?

Żona szybko mnie puściła i pobiegła szukać chłopaków. Ich własna matka się nie zainteresowała. Dziewczynki razem z Dągmarą nawoływały ich imiona. Tamci musieli potraktować to jako zabawę, bo nie wyszli. Dopiero gdy sytuacja eskalowała do tego stopnia, że wszyscy nerwowo biegali po ogrodzonym podwórku, wyszli speszeni.

Gdy wróciłem do grilla, stała przy nim teściowa. Zapewniała, że przejęła moje obowiązki, widząc, jak ruszam na poszukiwanie chłopaków. W pierwszej chwili myślałem, że mnie wyręczy, ale jej chodziło tylko o mięso. Mnie miała w głębokim poważaniu. Oddała mi szpikulec i odeszła.

– A w tym roku to gdzie jedziecie na wakacje? – zapytała Elka, gdy usiedliśmy w końcu do stołu.

– Nie wiem, czy nas będzie stać – powiedziałem poważnie.

– Dobre sobie – zaśmiała się. – Ty to masz poczucie humoru. Chciałem powiedzieć, że ich wizyty odbijają się negatywnie na naszym budżecie i że zżerają nasze wakacje.

– Darek chciał powiedzieć – zaczęła mnie tłumaczyć Dagmara – że w tym roku...

– Nie mów, że w ciąży jesteś – przerwała jej Elka.

– No to pijemy – zerwał się szwagier i pobiegł do samochodu po swoją chrzczoną gorzałę.

– Nie, nic z tych rzeczy. – Uśmiech Dagmary sprawił, że się zainteresowałem. Czyżby chciała trzeciego dziecka?

– To co? – Tym razem matka zabrała głos. – No mów.

– Chodzi o to, że chcielibyśmy zrobić remont.

– Ale dopiero co się pobudowaliście – wytknęła Elka.

– Dziewięć lat temu – przypomniała jej Dagmara.

– U nas więcej minęło i nie było odnawiane. – Matka sięgnęła po mięso, o które tak się upominała w trakcie grillowania.

Patrzyłem, jak nakłada sobie każdy rodzaj. Jej talerz wypełnił się po brzegi, ale ona i tak ładowała kolejne rzeczy. Miała kopiec wielki jak sękacz, nie przestawała jednak lustrować stołu w poszukiwaniu smakołyków.

– Próbowwała mama kukurydzy? – Podałem jej talerz z kolbami.

Sięgnęła po jedną, ale już nie miała gdzie jej położyć.

– Mama sobie pionowo wsadzi – poradziłem. – O, tak. – Wykonałem ruch ręką, sugerując jej, jak powinna wbić kolbę w kupę żarcia.

Ku mojemu rozczarowaniu poprosiła o drugi talerz. Niemniej jednak z ledwością powstrzymałem się od śmiechu, patrząc, jak walczy z kolbą. Jej sztuczne zęby nie wyrabiały, mimo że kukurydza ugotowana była na miękko. Dagmara widziała, że robiłem sobie z niej jaja, ale sama też uśmiechała się pod nosem. Znała matkę, wiedziała, że ma fioła na punkcie żarcia u nas w domu, więc nie odezwała się słowem.

– Tak pomyślałam – kontynuowała Dagmara – że skoro Mirek nie pracuje – wskazała na brata, który nalewał wódki w kieliszki i oblizywał się przy tym jak kot do mleka – to pomogłby nam z malowaniem. Kładzeniem podłogi. Mamy plan wymienić te panele na nowe.

– Co? – zapytał Mirek.

– Pomożesz? – Dagmara uśmiechała się do niego przyjaźnie.

– O ile mi czas pozwoli – rzucił.

Siedział na bezrobociu, odkąd pamiętam, a spędziłem w tej rodzinie dziewięć lat. Co znalazł pracę, to go zwalniali. Raz nawet pokłócił się z szefem, będąc tak pijanym, że ledwo stał na nogach. Dla niego wódka stanowiła paliwo. Jak w sobie nie wlał, nie miał energii, by funkcjonować. Twierdził, że po kieliszku lepiej mu się myśli i lepiej pracuje. To było rzecz jasna tylko marne wytłumaczenie.

Wieczorem, kiedy dziewczynki poszły spać, wsunąłem się do łóżka i od razu przyciągnąłem Dągmare do siebie. Chciała czytać, ale wyciągnąłem jej książkę z rąk i odłożyłem na bok. W pierwszej chwili sądziła, że próbuję zainicjować seks, ale nie dzisiaj. Nie po tym, jak mnie jej rodzina wymordowała do granic możliwości.

– A co byś powiedziała, gdybyśmy sprzedali ten dom? – zapytałem całkiem serio.

– I?

– I kupili coś gdzieś indziej. Może przenieśli się do jakiegoś dużego miasta.

– No, a nie szkoda by ci było ogródka, powietrza, tej przestrzeni?

Chciałem jej powiedzieć, że dusiło mnie wszystko to, co wymieniła. Nie czułem się tu dobrze i z każdym rokiem coraz większą trudność sprawiało mi tolerowanie otoczenia. To nie moje miejsce, nie mój dom, mimo że sam go zbudowałem.

– Chciałbym zmiany. – Postanowiłem nadać temu inny ton.

– Kryzys wieku średniego? – zapytała rozbawiona.

– Nie, to nie to. Chciałbym zmiany. Nowe miejsce...

– Nowa żona? – dociekała nadal w dobrym humorze, sądząc, że żartuję. Nie wiedziałem, co zrobić, żeby potraktowała moje słowa poważnie.

– Nie, ta sama żona i to samo życie.

– Nie mamy kredytu, nie mamy problemów – wymieniała mi tak, jakbym nie był tego świadomy. – Ludzie toną po uszy w długach, bo zachciało im się dużego i drogiego miasta. Nie są w stanie spłacać tych małych klitek, w których mieszkają. Chcesz tego? Chcesz zostawić dziewczynki z kredytem? Jaki to będzie dla nich start? Przecież kupno czegoś będzie wymagało od nas potężnego zadłużenia.

– Nie musi to być nie wiadomo co. – Traciłem grunt pod nogami. – Moglibyśmy nawet wynająć.

– I płacić komuś? Wzbogacać kogoś tylko dlatego, że udostępnił nam swój kątek? Pomyśl o studiach dla dziewczynek. O tym, ile nas to będzie kosztowało.

Chciałem jej przypomnieć, że miały dopiero pięć i siedem lat. Być może jak dorosną, w ogóle nie będą zainteresowane studiami. Może da im szczęście coś innego.

– Nie chcesz tego remontu? – Szukała przyczyny, dla której zaproponowałem zmianę. – Wcale nie musimy odnawiać. Jak chcesz, możemy nawet zacisnąć pasa i odłożyć na wakacje za granicą, a remont zrobić za jakiś czas. Nie pali się.

Zadowolona spojrzała na mnie z miłością. Nie mogłem jej powiedzieć, że miałem w dupie i remont, i ten dom, i wakacje za granicą. Chciałem innego życia, a teraz ugrzęznięłem na dobre. Gdyby nie dzieci, gdyby nie ta kobieta, gdyby nie to, co do niej czułem, już dziś w nocy spakowałbym się i poszedł w siną dal.